TYGODNIK KATOLICKI.

1867. Grodzisk, 13 grudnia. № 50.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

W SPRAWIE KONKORDATU.

Z powodu artykułu Dziennika literackiego.

Gwiazdka cieszyńska redagowana przez akatolika, p. Stalmacha tak oględnie, że nie rani uczuć, ni przekonań katolickich, która nawet wiadomości o prześladowaniach Kościoła katolickiego w zaborze moskiewskim podaje z oburzeniem; nie wtoruje też w sprawie konkordatu krzykom namiętnym niemieckich liberałów; owszem konstatuje fakt bardzo pocieszający, że *ród słowiański* nie bierze udziału w téj nieświętéj walce naprzeciw Kościołowi w Austryji.

„Konkordat, mówi ona w nr. 42, jest dziś powszednim przedmiotem rozpraw polityków i niepolityków. Osobliwie niemieccy liberałowie znaleźli tu znów sposobność popisywania się mowami. Nietylko rada państwa za pobudką Mühlfelda podniosła głos przeciw konkordatowi, ale i rady gminne różnych miast w Austryji wysyłają adresy za zniesieniem konkordatu. Jedna okoliczność wszakże uwagi jest godną, że prawie niemieckie tylko lub zniemczone miasta występują z adresami przeciwkonkordatowymi. *Gminy słowiańskie, lub gdzie żywioł słowiański przeważa, milczą zupełnie.*“

Niestety! my Polacy zawsze łączymy się nierozsądnie i grzesznie z polityką antychrystusową. Jakoż rościć będziem mogli prawa do przodownictwa duchownego rodzinie słowiańskiéj, gdy ją zawieść jesteśmy gotowi polityką naszą we wstrętny jéj obóz, wrogi zarówno Kościołowi jak szczepowi naszemu?

Reprezentacyja polska z Galicyji głosowała przeciw konkordatowi z liberałami, centralistami, Mühlfeldami, Schindlerami, a więc z wrogami swymi; co taki wykrzyk zgrozy i boleści wywołało w autorze artykułu pod tyt: „Rządy Boże i grzészne niedorzeczności ludzkie“ w nr. 31. *Tygodnika katolickiego* zamieszczonego.

Nie dosyć, literaci galicyjscy podejmują nadto podjazdową wojnę naprzeciw konkordatowi; *Dziennik literacki*, wychodzący we Lwowie, zapewne pamiętny czytelnikom *Tygodnika* z niegodnéj krytyki dzieła Maurycego Dzieduszyckiego: *„Św. Stanisław biskup krakowski wobec krytyki dziejowéj“* upierającéj się przy lekkomyślnym zarzucie „zdrady Ojczyzny ze strony św. biskupa,“ która w *Tygodniku* znalazła godną odprawę w roku zeszłym w nr. 47—49; znany zresztą powszechnie z podzielania wszystkich opinij, pomysłów i sądów tak zwanych liberalnych, postępowych, a co za jedno, antikatolickich i poniekąd antispółecznych, występuje obecnie w nr. 42 z rzekomo „spokojnym i zupełnie przedmiotowym wyświeceniem kwestyji konkordatu,“ co „wydaje mu się dziennikarskim obowiązkiem.“

Rozpoczyna się on artykuł wstępem:

Równocześnie z ruchami na territorijum kościelnym, które dążą do obalenia władzy świeckiéj papieża, wszczął się w Austryji *ruch moralny, dążący do obalenia tego wpływu, który kościołowi katolickiemu na sprawy czysto państwowe konkordatem jest zastrzeżony*. Oba te objawy nie mają ze sobą nic wspólnego — tam bowiem rewolucyja, domagająca się z bronią w ręku zjiszczenia jedności narodowéj, a tu *legalna walka polityczna — oba jednakże świadczą wymownie o duchu naszego wieku*, o kierunku opiniji całych mas, tam zwłaszcza, gdzie im z głębi serca wygadać się wolno. Musi więc koniecznie być coś niedokładnego po jednéj, lub drugiéj stronie: *albo opinija domaga się gwałtów niezgodnych z porządkiem społecznym — albo roszczenia kościoła stoją na zawadzie naturalnemu rozwojowi rzeczy.*“

Dylemat dobrze postawiony. Zobaczymy, jak autor artykułu rozwięzuje, po któréj stronie niesłuszność.

Po stronie Kościoła niesłuszność. Jakto? Czemu?

„Konkordat, zawarty między Stolicą Apostolską a cesarzem Austryji w r. 1855 zastrzega Kościołowi i duchowieństwu katolickiemu nadzwyczaj wielki wpływ, nietylko na sprawy sumienia katolickich mieszkańców monarchiji, lecz niemniéj i to przedewszystkiem na kierunek publicznego wychowania;..... cała oświata monarchiji jest artykułowi konkordatu pod dozór i kierunek duchownych oddaną.“

„Każdy z najlepszych katolików, każdy z głęboko wierzących, który w sercu nosi Chrystusa, a tajemnic wiary rozumem roztrząsać nie pragnie — każdy z tych ludzi, jeźli chce być bezstronnym sędzią, przyzna, iż takie namaszczenie stygmatem kościelnym wszelkiéj nauki ludzkiéj, może być i Kościołowi i nauce wysoce szkodliwe. Jeżeli bowiem wiara.... kostnieje w suchy i zimny formalizm, czepiając się wszędzie wszystkiego, każdego drobiazgu życia swymi dogmatami i zwalczając trwożliwie każdą powstać mogącą wątpliwość rozumową — natenczas nie wzmacnia ona, lecz zachwiewa powagę kościoła. Wyznanie popierane siłami i instytucyjami państwowymi, samo sobie przynosi szkody i gotuje zgubę — najiwni bowiem są ci, którzy mniemają, że wiara da się wmówić lub nakazać. To też konkordat podnosząc siłę i dogadzając ambicyjom hierarchiji kościelnéj, nie tylko nie przyczynił się do podniesienia wiary katolickiéj, lecz owszem pozbawił ją jéj żywotnych sił, bo zamiast spotęgować działanie kapłanów w czysto duchownym zakresie, rozstrzelił je w połowie na czysto świeckie czynności.

Jeżeli zaś z drugiéj strony swobodny polot ducha ludzkiego krępowany jest w każdéj nauce więzami kościelnymi, i jeżeli najczęściéj się łamie nie mogąc ich zerwać i dotrzeć śmiało do tych ostatecznych wyników wiedzy, które również Boga wynajdują, to zajiste zapas i sposób inteligencyji nie mogą się w żaden sposób podnosić. To też konkordat zaszkodził w wysokim stopniu postępowi i rozwojowi nauk w monarchiji.

Czyż konkordat podniósł Austryji intelligencyją, pozwalając tylko katolikom wykładać matematykę, wyganiając ze szkół gieologiją, chemiją, paleontologiją i wypowiadając wogóle wojnę wszelkim naukom, któreby się na religiji nie opierały?

....A potęga intellektualnego rozwoju jest cechą naszego wieku — a potęgi téj brakuje w wysokim stopniu Austryji bo nizkim jest przeciętny stopień intelligencyji jéj mieszkańców i to ją doprowadziło do tych klęsk strasznych, które zaledwie przeboleć zdołała... Przypuśćmy nawet na chwilę, że konkordat przyczynił się w istocie do podniesienia moralnéj strony człowieka i jego charakteru (choć i tu rzecz ma się odwrotnie) — czy on to operował na rzecz potęgi państwa? Nie, bo charakter człowieka jest przedewszystkim ważnym czynnikiem w rodzinie, ale intelligencyja ważną jest dla narodu, państwa, ludzkości, gdyż ona jest czynnikiem tego, co nazywamy postępem; bo nie charakterom, lecz intelligencyji zawdzięczamy potężny wzrost dobrobytu materyjalnego, takie wynalazki jak koleje, telegrafy, stowarzyszenia, również niejednę wzniosłą rozkosz ducha w rozwoju sztuk i nauk.“ Ze śmiercią człowieka umiera charakter jego i co najwyżéj, dla tych co go bliżéj znali, pozostaje pamięć tegoż jako przykład postępowania w życiu; a zdobycze intelligencyji nie idą wraz z nim do grobu, lecz przesiąkają w ogół społeczeństwa.“

Przytoczyliśmy tę całą deklamacyją składającą się ze syllogizmów na fałszywych danych opartych, a więc też samych fałszywych, opacznych. Krótko powiedziana myśl autora artykułu, ta jest: Kościół przez konkordat, który mu daje wpływ na wyłącznie państwowe, a więc obce cele, zachwiał własną siłę, osłabił wiarę w narodach i narobił ateuszów; Kościół obskurantyzm, ciemnotę narzucił ludom, a przez to uszczuplił siłę monarchiji, wstrząsnął nią, jest winien dzisiejszéj krizis: więc mu odjąć trzeba działalność széroką na cale społeczeństwo, zostawiając mu jedynie wpływ na prywatne życia stósunki; a w publicznym życiu zastósować zasadę absolutnéj „wolności sumienia.“

Zakończona retoryka autora apostrofą do biskupów katolickich w Austryji:

„Więc czy ma słuszność adres przedlitewskiego episkopatu, ów *wielce smutny akt*, który upatrując w nieprzyjaciołach konkordatu nieprzyjaciół saméjże religiji, przedstawia ich jako stugłowę hydrę rewolucyji i im wszystkie klęski państwa przypisuje? Zajiste sam to konkordat, oddawszy pod zarząd duchownych część środków i celów państwowych, stał się taranem najgorszéj rewolucyji, bo wprowadzenia ciemnoty a gaszenia światła, i on to przyczynił się do wstrząśnienia Austryji.“

„Tak się na konkordat zapatrywać każe czysta logika, jako ludziom,“ zapewnia autor artykułu.

„Czy możemy dzielić zapatrywanie to, jako Polacy?“

Zarzuty, że nieprzyjaciele konkordatu z pomiędzy nas „stają po jednéj stronie z centralistami wiedeńskimi, a że Polakowi to nie godzi się w chwili, gdy rząd moskiewski gwałci na naszych rodakach katolickie wyznanie“, nie słuszne wedle autora: bo właśnie „domaganie się zniesienia konkordatu w Austryji, a obrona wiary katolickiéj pod rządem moskiewskim stają na jednéj i téj saméj liniji, i do tego samego stanowiska, które zajmujemy jako Polacy i miłośnicy wolności.“

„Stanowisko to jest bezwzględnéj *wolności sumienia*, tak iż nie jesteśmy przeciwni konkordatowi dla tego, iż on wierze *katolickiej* przewagę pewną daje, lecz dla tego, iż jesteśmy z zasady przeciwni wszelkim konwencyjom, które kościołowi jakiś dział środków i celów państwowych odstępują, bo w takim razie profanuje się powagę Kościoła, a osłabia państwo.“ Stanowisko to jest bezwględnéj *wolności sumienia* tak, że „wszelkimi siłami należy nam brać w obronę uciskany pod berłem moskiewskim katolicyzm nie dla tego, iz właśnie o katolicyzm chodzi, lecz dla tego, iż tu w wysokim stopniu gwałconą jest *wolność sumienia*.“

Zasada wolności sumienia jest czysto — polska.“ „Nie zgadzamy się,“ mówi autor w obronie swego stanowiska nie katolickiego, lecz bezwzględnéj wolności sumienia, „z tymi politykami, którzy w idéji i posłannictwie narodu polskiego upatrują wyrób katolickiego ducha. Pominąwszy już, iż to ubliża kościołowi powszechnemu, że bywa tu za pokrywkę ideji politycznéj jednego narodu używany — jest owo twierdzenie po prostu historycznym fałszem; bo Polska w rozkwicie swéj potęgi za Zygmunta I i Zygmunta Augusta, która nam przyświeca najświetniejszą tradycyją, byłaż wyłącznie katolickim państwem? W tym okresie dziejów narodowych z oświaty należały przecież tolerancyja religijna i wolność sumienia do wspaniałych zasad państwowych, a napotykamy chwilę, kiedy między krzesłami senatorskimi tylko dwa przez katolików były zajęte.“

„Stanowisko bezwzględne wolności sumienia jest wynikiem najświetniejszych chwil narodowéj naszéj przeszłości“... któréj „wyrzeka się dobrowolnie nie zasługując wcale na tak wspaniałą tradycyją ten Polak, który staje w obronie katolicyzmu jako potęgi, co z jego ideą państwową nierozłącznie ma być zrośnięta.“

Kończy się rozprawa zachęceniem narodu „do nawiązania z epoką Polski najiteligientniejszéj, do uznania odrębnych praw i wymog intelligiencyji, ażebyśmy idąc ręka w rękę z intellektualnym postępem nowożytnéj Europy, oddali Bogu co bozkiego, a narodowi co narodowego.“ —

W odpowiedzi naszéj danéj na tę rozprawę będziem się trzymali sposobu, w jaki autor artykułu *Dziennika literackiego* postawił kwestyją konkordatu: że „albo opinija domaga się gwałtów niezgodnych z porządkiem społecznym, albo roszczenia Kościoła stoją na zawadzie naturalnemu rzeczy rozwojowi.“

Otóż my twierdzim stanowczo: że opinija domaga się gwałtów naprzeciw Kościołowi, naprzeciw prawom jego istnym, essencyjonalnym, gwałtów wogóle niezgodnych z porządkiem społecznym, tym mniéj w narodach i państwach szczérze chrześcijańskich; że gwałtem chce usunąć Kościół, stojący na zawadzie, nie rozwojowi naturalnemu, lecz naturalistycznemu.

2. *Dziennik literacki* wiąże w myśli ruchy włoskie naprzeciw świeckiéj władzy papieża z ruchem liberałów austryjackich naprzeciw konkordatowi, twierdząc jednak, że „oba nic nie mają ze sobą wspólnego.“ Owszem, (niechżeż myśli logicznie), mają one ze sobą to wspólnego, że, jak sam powiedział, „oba świadczą wymownie o duchu naszego wieku, o kierunku opiniji całych mas“ — antykościelnym. A jakaż myśl tego antikościelnego ducha czasów i kierunku opiniji? Autor broszury „Stanowisko duchowieństwa polskiego w dzisiejszym położeniu“ dokładnie ją wyraził (na str. 18): „Czyż powtarzać trzeba, że w wieku naszym niemal powszechność tak zwanéj światléj ludzkości, jest za wykluczeniem zupełnym duchownych z zarządu doczesnéj polityki?

Na każdym kroku z objawami téj dążności się spotykamy. Sama walka, którą rewolucyja ze Stolicą św. wiedzie, jest téj dążności ostatnim i najgroźniejszym wyrazem.... *Ostracyzm ten*, śmiało to wyrzekam, *spowodowany tym jedynym, że kapłan nie może przystać na nic, co bądź się sprzeciwia duchowi Kościoła, że musi chcieć rządów wyłącznie opartych na Ewangieliji;*" takich zaś nie chcą dziś i rządzeni i rządzący, więc za axiomat podano, „że księża w rządach świeckich głosu mieć nie powinni." „Śmieszną zajiste, mówi daléj, dowodzić, że polityka ma prawa odrębne; śmieszną, bo nigdzie w Piśmie św. na tę niezależność polityki od zakonu bożego nie napotykamy. Okropną zaś i niebezpieczną to rzeczą: bo dziś polityka, a jutro spółeczność, a po jutrze rodzina z koleji mogą zamarzyć o niepodległości takiéj; a wtedy ludzkość cała się odchrześcijani i Chrystusowa męka na nic światu się nie przyda." Dopełniła się śmieszność, ale razem okropność nowa i nastało niebezpieczeństwo nowe, że w Austryji nie już polityka, lecz *spółeczeństwo* całkiem się otrząsnąć chce z wpływu Kościoła, z powodu, że „roszczenia Kościoła stoją na zawadzie naturalnemu rozwojowi rzeczy," jak to *Dziennik literacki* wyraził; że Kościół jako twierdza supernaturalizmu, nadprzyrodzonego rzeczy porządku wprost, odwrotnie przeciwny jest naturalizmowi, dzisiejszemu kierunkowi myśli i czynu, nie wznoszącym się ponad sferę li ziemskich potrzeb i doczesnych pragnień.

„Rewolucyja domagająca się z bronią w ręku zjiszczenia jedności narodowéj" i ta tak nazwana *„legalna* walka polityczna" w Austryji, „ruch *moralny*, dążący do obalenia tego wpływu, który Kościołowi katolickiemu na sprawy czysto państwowe konkordatem jest zastrzeżony," oprócz tego, że pokrewne sobie duchem, gdy rewolucyja zbrojna we Włoszech żąda obalenia Kościoła niezależności, jego wolności, swobody działania przez zniweczenie świeckiéj władzy papieztwa, a rewolucyja parlamentarna w Austryji żąda całkowitego już usunięcia wpływu i działalności Kościoła na spółeczeństwo: obie są nadto *nielegalne*, obie są *niemoralne*.

Nie legalny ruch zbrojny, bo rozbójniczy we Włoszech, bo przeprowadza jedność nie narodową, lecz rodową, szczepową z uszczerbkiem praw trzecich osób: dynastyji, a ze wszystkich dynastyji, téj najzacniejszéj: kluczników Chrystusowych, papieży.

Nie legalny też ten ruch niepokojowy choć w spokoju w Austryji przeciw konkordatowi, bo zrywa jednostronne układy, co jest przeciw wszelkim moralnym zasadom. Odeprze kto, że cesarz musiał uznać, jak to uczynił w odpowiedzi na adres biskupów, że jako konstytucyjny monarcha nie ma prawa sam stanowić o konkordacie, tak ściśle związanym z prawodawstwem kraju: bo na przeszłość nie może wywierać wpływu i mocy żadne prawo a więc i karta konstytucyjna nowa nigdy i nigdzie. Jeżeli nie wolno nadal na przyszłość cesarzowi austryjackiemu zawierać układów bez przyzwolenia izb, to dawniejszych jednak układów taż izba rozrywać nie ma prawa;*) ani jéj cesarz przyznawać powinien prawo takie, jeżeli nie chce się stać wnet igrzyskiem rewolucyji.

Jeżeli układ cesarza autokratycznego nie ma mocy prawa, odkąd ten cesarz stał się konstytucyjnym; toć i długi państwa z czasów cesarstwa samowładnego nie powinny ciążyć na cesarstwie konstytucyjnym, boć i co do długów przyzwolenie izb potrzebne. „Ecce omnia facta sunt nova," wszystko z nowa w monarchiji, jakby dziś dopiero się narodziła, to powinno być hasłem liberałów austryjackich, jeżelić rewolucyjne drogi im się upodobały.

Nie moralne oba ruchy, i włoski zbrojny, i austryjacki niepokojowy, choć w pokoju, już tym samym, że nie legalne, że gwalcą prawa, naczelne zasady moralne.

Ale niemoralne więcéj jeszcze, że na celu mają poniżenie, ubezwładnienie moralnéj potęgi w świecie, stróża i nauczyciela moralności w spółeczeństwie, Kościoła, na rzecz najniemoralniejszego kultu bożyszcza pogańskiego, absolutnych państw. Ruch zbrojny włoski wytężył źrenice w zamierzchłą przeszłość, gdzie mu Roma promienieje blaskami pani świata: i otóż temu upiorowi, téj marze wywołanéj przez demona, przezeń ubranéj we wszystkie marnéj wielkości blaski, gotowi włoscy unifikatorzy rzucić pod nogi majestat**) Kościoła Chrystusowego, koronę oblubienicy Chrystusowéj; żeby jak to sam Ojciec św. wypowiada, na rujinach Stolicy Apostolskiéj postawić tron Cezarów, dla czego też parlament pijemoncki dekretuje, że Rzym „jednéj Italiji musi być stolicą. Ruch choć w pokoju, niepokojowy, austryjacki, ten sam cel ma na oku, obalenie Kościoła pod nogi bożyszcza — „państwa wszechmocnego:" liberały tak jak autor artykułu *Dziennika literackiego* „z zasady są przeciwni wszelkim konwencyjom, które Kościołowi jaki dział środków i celów państwowych odstępują, bo... osłabia się tym państwo."

3. Burza przeciw konkordatowi ma być „ruchem moralnym dążącym do obalenia tego wpływu, który Kościołowi katolickiemu na sprawy czysto państwowe konkordatem jest zastrzeżony." Na jakie sprawy wyłącznie państwowe? „Na kierunek publicznego wychowania... cała oświata monarchiji jest artykułami konkordatu pod dozór i kierunek duchownych oddaną." Otóż tu mamy bałwochwalstwo bożyszcza nowożytnego „wszechmocnych państw." Liberały, postępowcy dobijają się wolności, tak byś może myślał, sądząc ich z ich miana i hasła. Mylisz się: oni tylko autokratyczny despotyzm jednego chcą zastąpić przez konstytucyjną lub republikancką tyranią mas; nie wolność wywalczyć pragną dla spółecznego człowieka, dla każdego organizmu i koła spółecznego: lecz raczéj władzę wziąść w swe ręce, i cały ciężar téj władzy dać uczuć, i całym ciężarem przygnieść i zgnieść swobodę, a wszelką indywidu-

*) Jakim prawem nazwać może *Dziennik literacki* zniesienie konkordatu *legalnym i moralnym ruchem?* Jeżeli konstytucyjnym izbom przyznamy prawo zerwać układy, które był cesarz autokratyczny zawarł z Papieżem: to nam się nie oburzać i nie protestować tu w Poznańskim przeciw wcieleniu do Niemiec; bo i tu konstytucyjne izby mają prawo znieść jednostronnie traktaty wiedeńskie z téj racyji, że je podpisał król pruski niekonstytucyjny.

**) Sam to Ojciec św. wyraża, Pius IX., w Encyklice z 8 grudnia 1849:

„Ecclesiae hostes ad Italorum animos a fide catholica abalienandos asserere.... et quaqua versus clamitare non erubescunt, catholicam religionem Italiae gentis gloriae, magnitudini ac prosperitati adversari.... quo Italica pristinum veterum temporum id est *Ethnicorum* splendorem iterum....

alną wolność w kraju dać pochłonąć „absolutnemu państwu.“

Jeżeli wychowanie, a więc szkoły nie mają należeć więcéj do rodziny i Kościoła, jeno do państwa: to państwo bożyszczem, to staropogańska, starorzymska idea omnipotencyji, wszechwładztwa państwowego, Cezaryzm straszny, wyniesion na óltarze ludzkości. Bo, jeżeli do przyszłego, podrastającego pokolenia nie ma prawa Ojciec, Matka, którzy mu życie dali; jeżeli nie ma prawa Kościół, który Matką dusz nieśmiertelnych a zadanie ma prowadzić dusze wszystkie do Boga; jeżeli człowiek rodzi się nie dziecięciem swych rodziców, nie dzieckiem bożym, jeno obywatelem, sługą państwa: tedy państwo nie jest już więcéj, jak być powinno, dachem tylko obrończym nad zrębem murów gmachu społecznego, który się wznosi na fundamencie rodziny przez spojenie gmin cementem religiji, obyczaju, moralności, czego wszystkiego stróżem i nauczycielem Kościół boży; tedy państwo jest wszystkim, jest całym gmachem, a i rodzina i gmina i Kościół nawet zaledwie uważane za cegły i kamienie, którym budownik państwa wedle wymarzonych swych teoryji i utopiji daje miejsce wedle swego uwidzenia.

Ale, cóż się stanie z hasłem liberałów „selfgovernement,“ jeżeli wszystkie społeczne organizmy będą na łasce tylko państwa?

Wychowanie i szkoły przedewszystkim do rodziny, gmin i Kościoła należeć winny: państwo żądać tylko może pewnych rękojmi, żeby szkoły wykształcały zdatnych ludzi do sprawowania urzędów, do kierowania machiną państwa.

Kościołowi katolickiemu przez konkordat, nie przyznane jakieś prawo jemu nie istotne. zbytkowe jakby to chciał autor rozprawy wmówić. Bynajmniéj. Kościół odebrał od Chrystusa Pana polecenie: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody;“ a w narodzie i dzieci, i podrastające pokolenie kazał przez własny przykład objąć czułą troską i opieką, kiedy mówił Apostołom: „Dozwólcie tym maluczkim przyjść do mnie.“

Temu wezwaniu Kościół godnie odpowiedział: boć wszystkie prawie dzisiejsze uniwersytety on założył; bo nie mogąc powszechnych ludowych szkół zakładać, dopóki nie było druków, gdy przecież z manuskryptów za droga elementarna nauka, przynajmniéj po klasztorach wszędzie szkółki wznosił, a nawet i przy parafijalnych kościołach.

Jeżeli Kościół dawniéj, ażeby uzdolnić do rozumienia słowa bożego, starał się o zaprowadzanie szkół świeckich; czyż teraz w zaprowadzonych już ma się zrzec wpływu swego i zgodzić się na to, żeby wychowywano mu dzieci niechętne lub wrogie słowu bożemu, religiji, Kościołowi, Bogu?

W pogaństwie niesłychaną rzeczą było kaznodziejstwo, nauczycielstwo religijne, i co z tym się łączy, nieznane upowszechnienie nauk świeckich; Kościół i jedno i drugie przyniósł światu w darze, i naukę religijną i świecką: i jestżeż to wdzięczność dziś należna za ten dar drogocenny nauki, żeby ze wzgardą odepchnąć dawcę, wziąwszy dar jego jeden, świecką naukę, a drugi, naukę bozką, interes zbawienia dusz nieśmiertelnych lekceważyć, boć i religiją i Kościół pod państwowe interesa podporządkować, poniżać?

Czyż przez wpływ duchownych na szkoły szkodzi sam sobie Kosciół, osłabia wiarę? Twierdzi to autor; ależ dziwaczne jego wywody.

Szkodzić ma sobie Kościół, że rozdrabnia swe siły; że duchowni zajmując się szkołami, rozstrzelają swe siły, któreby inaczéj spotęgować mogli w duchownym zakresie.

Nie wiedzieć doprawdy, czy tu niedołężności myślenia, czy tylko strasznéj niepraktyczności, czy rozmyślnéj sofisteryji dopatrywać.

Stawimy pytanie autorowi. Czy on zużywa wszystkie swe siły umysłowe na pracę w jedynym tylko zakresie, na jedynym tylko polu wiedzy, umiejętności fachowéj? Czemużby i duchowni raczéj wytchnienia przez zmianę pracy nie mieli znajdować w pracy dla szkół?

A czyż to zresztą duchowny, nadzorując naukę religiji, uzupełniając tu pracę nauczyciela, bacząc, aby w kierunku niezbożnym nie byli wychowywani parafijanie jego, nie pracuje nawet we własnym zakresie, nie ułatwia sobie przyszłéj pracy w Kościele na ambonie, w konfesyjonale?

O z pewnością spotęguje się duchownego praca, ale nie siła, gdyby z pod nadzoru Kościoła wyszły szkoły; nie siła, bo téj mogłoby nawet zabraknąć nie jednemu na wyrywanie wszystkiego chwastu z niwy serc, zapuszczonych przez bezreligijne, a może i antireligijne wychowanie. Ale praca zwiększyłaby się na olbrzymie rozmiary, a Bóg jeden wié, jakie by jeszcze były jéj skutki.

Wszak szkoły wyższe wyjęte z pod bezpośredniego wpływu Kościoła: i otóż mamy w klasach wykształconych wierutnych nieraz pogan chrzconych.

Usuńmy wpływ Kościoła na szkółki elementarne, a wyjdzie z nich spogańszczony lud. A potym, gdy już religiji, wiary w sercu ludu nie stanie, którą wyższe klasy odmiatając dotychczas za konieczny hamulec dla ludu uznawały, — cóż się stanie?

Czyż wypieranie Kościoła ze szkół nie jest przybliżaniem czasów Antichrista? zaguby chrześcijańskiego społeczeństwa przez odżyłe pogaństwo?

(C. d. n.)

KORESPONDENCYJE.

* **Rzym** *4 Grudnia 1867.*

Od ostatniego naszego listu położenie nasze znacznie się odmieniło i inną przybrało nawet zewnętrzną postawę, przez odejście załogi francuzkiéj ze stolicy chrześcijańskiego świata. Napowrót o własnych istniejem siłach i flaga starszéj córy Kościoła nie powiewa już nad naszemi murami. Jestto ze strony jéj samorządzcy wyraźnie ustępstwo postępowości mniéj włoskiéj niżli kosmopolitycznéj. Wedle wiadomości z Paryża przez francuzkich dignitarzy otrzymanych, tym razem owa pseudowierna katolicka cesarzowa Eugenija nalegała na małżonka swego w sposób szczególniejszy do tego ustępstwa, jak słychać pod wpływem obawy o życie jego zagrożone przez sekciarzy. Natomiast jak zwykle gdy Napoleon co bądź zamyśla lub dokonywa nieprzyjaznego Stolicy ś. ajenci i teraz głoszą, że cesarzowa ta ma do Ojca ś. przybyć z upewnieniami uspokajającymi go o losy zewnętrzne kościoła. Dziś tym, jak innym szalbier-

stwom Napoleońskiéj polityki nikt nie zawierza, i nikt by na nie nie zważał, gdyby wspólnie ku jego czynności nawet rzeczywiście tu przybyła. Nie warto zatym zatrzymywać się nad tą pogłoską. Raczéj zauważyć należy, że załoga francuzka Rzym opuściła w chwili największego wzburzenia stronnictwa ruchu we Włoszech, w obec znów gromadzących się szeregów napastniczych na granicach ziem kościelnych, które znowu przez tych zbójów w dniach ostatnich przekraczały pogranicze Państwa Papiezkiego. Przed trzema dniami pojawili się oni w *Grotte di S. Stefano*, ale przez miejscowy zastęp wojsk rzymskich przepędzeni zostali i uciekli za granicę. J to wśród tych okoliczności minister spraw zagranicznych francuzkich śmie w izbie przemawiać o bezpieczeństwie Ojca św. i o usługach przez rząd Napoleona Papieżowi służących. Zaprawdę ludzie ów rząd tworzący musieli utracić nietylko wszelki siebie samych szacunek, ale jeszcze pogardzać dziwnie muszą opiniją publiczną Europy, skoro tak lekceważyć ją się odważają. Owe bezpieczeństwo Papieża całkiem podobne do *pokoju panującego w Warszawie,* głoszonego przez rząd Moskiewski przed Europą po wzięciu naszéj stolicy w roku 1831. i do *szczęśliwie odbytéj branki,* która poprzedziła ostatnie w Polsce styczniowe powstanie. Uwaga ta przywodzi nam na pamięć znakomite przed kilkoma laty, jak nam ręczono, przez Piusa IX. wyrażenie tyczące się Moskwy i Napoleona III. Pewnego bowiem razu, Pius nasz ukochany. do najwyższego stopnia zadziwiony przebiegliwemi kłamstwy cesarza Francuzów, miał wyrzec: „Zaprawdę zaczynam myśleć, że Napoleon przechowuje tajemnie w Tuilleryjach przysłanego mu jakiegoś z Petersburga Moskala, bo bez takiego doradzcy nie umiałby dokonywać tyle niegodziwości" —

Powracając jednak do obecnego naszego tu położenia, musimy dodać, że pomimo odejścia francuzkiéj załogi z Rzymu, część onéj pozostanie jeszcze w Civita Vechii załogą, która się tylko składa z jednéj brygady. — Zapewne zabawi ona w téj Papiezkiéj przystani aż do nowych groźb, któremi sekciarza Napaleona zastraszą. Ponieważ zaś pierwsze otrzymały im pożądany skutek, oczywiście następne pojawią się rychło. Są jednak ludzie, którzy przez różowe szkiełka patrzeć na świat zwykli, którzy przyznając, że ta cała strategija Napoleońskiéj polityki, aczkolwiek wygląda bardzo na zaproszenie Garybaldczyków do ziem papiezkich, nie ma nic w sobie dla Stolicy ś. nieprzychylnego. Owszem twierdzą oni, że Napoleon pragnie nowego napadu, aby mógł śmiało przeciw jedności włoskiéj wystąpić, aby doprowadził państwo zjednoczonych Włoch do rewolucyji, która mu da powód do wstąpienia z wojskami swemi do Florencyji i do rozbicia jedności na konfederacyją z trzech państw złożoną. Próżne jednak są to przypuszczenia, bo choćby nawet co bądz prawdziwego za sobą miały „*homo proponit, et Deus disponit.*" Napoleon zatem może zamieszać *biało*, a działając *szaro*, w oczach mógłby zebrać *samo czarne. Kto wichry sieje, zbiera burze*; ale on o tym nie pamięta, aczkolwiek dosyć przestróg już mu zostało z Nieba danych, chociaż wykonanie tych przestróg nieraz czasowi bywało zostawionem. Jutro już ostatecznie włoskie izby mają być otwarte. Wkrótce zatym zagmatowanie tam nastąpi okropne. Ministeryjum P. Menabrea niechybnie upadnie. Ratazzi związawszy się ze stronictwem ruchu, całemi tegoż siłami zamierza w P. Manabreę uderzyć. Każdy zrozumie, że w położeniu, w którym się Włochy znajdują, na obalenie czegobądź wielkich sił nie trzeba. Inna sprawa tam się zaczyna, gdy cokolwiek na rozpadku jakiegobądź gruzach przychodzi budować. Wtedy sił trzeba, ale bezbożność i nieład siedmioletni pożarły wszelkie siły tego nieszczęsnego kraju. Dla tego nic tam trwałego powstać nie może. Pewien dyplomata przybyły onegdaj z Florencyji, powiada, iż długą miał rozmowę z Jenerałem Lamarmora powracającym dopiero co z Paryża i też kandydatem do prezydencyji rady ministrów, pomimo *Custozy i Lisy,* za które o mało co nie poszedł przed rokiem pod sądy wojenne. Z téj rozmowy wypadałoby, że Napoleon rzeczywiście o konfederacyji myśli, że nawet prawie ułożonym by było z góry, że za pierwszym wybuchem burzy w izbach, nietylko P. Menabrea ustąpi, ale że wiktor Emanuel złoży koronę na syna swego ks. Humberta. — W takim razie tron obojga Sycylii byłby oddany Wiktorowi w dożywocie, poczym powrócił by do króla Humberta, jeśliby Włosi jedności sobie życzyli. W przeciwnym razie stałby *secondogeniturą* Sabaudzkiego domu. To ułożenie twierdzi Pan Lamarmora, przez Napoleona wyuczony, miałoby za sobą natychmiastowe zadowolnienie stronnictwa *federacyjnych autonomiji* we Włoszech, a zasłaniałoby *unitarystom* nadzieję na przyszłość. Zatym jak zawsze pole do niepokojów i przysiężeń otworem by stało, na którym Napoleon, jak na łożu Prokusta lubi wypoczywać. Zresztą jeśli ma zamiar zawsze oddać Neapolitański tron któremuś z książąt własnéj rodziny, to rozumie się, że takiego ułożenia, podszytego jak zwykle każdy pomysł jego podstępem, musi się chwycić, bo inaczéj wyglądałby na zatraciciela włoskiéj jedności, o któréj od paru miesięcy tak przychylnie i jawnie przychylnie się wyraża, że gdybyśmy byli za Włoch zjednoczeniem, tobyśmy o nie rzeczywiście nieco obawy powzięli. Skoro bowiem Wiktor Emanuel stanie się Neapolitańskim królem, i Włoch zjednoczenie na korzyść Sabaudzkiego domu rozbitym zostanie, wszystkie złości unitarystów przeciw temu domowi się obrócą. Wtedy dom ten sam przez się runie, a Napoleon tymczasem Panem Włoch stać się zdoła. Wszystko łatwo się opisywać daje. Wykonanie zaś tego pomysłu trudnym będzie. Jednak nie dziwilibyśmy się wcale, żeby go Napoleon sobie utworzył, bo jest niezmiernie podobny do całego jego charakteru i działania. Zwykle kogo chce pozrzeć, tego całuje, a przez czas uścisku takowego zakupuje mordercę, który się rzuca na jego ofiarę uściskaną, i ją zabija. Wtedy Napoleon przestraszonego udając ogłasza światu, że cios mylnie został zadany, że to jego życie miało być zgładzone, na śmierć zgładzone, na śmierć zbrodniarza skazuje, ale zabiera po zgładzonéj ofierze spuściznę. Prawdziwy to pierwowzór spiskowca średniowiecznego, a raczéj czasów „*odrodzenia.*" Dziś nikt nie zadaje sobie pracy uczenia się dziejów, ale niechajby choć ludzie mający zachętę przewodniczenia opiniji publicznéj czytali arcydzieła wielkich mistrzów, arcydzieła historycznego wątku. Chcąc Napoleona poznać, niech wezmą do rąk *Szekspira i Szylera,* a mianowicie *Sprzysiężenie Fieska Szylera.* Gdyby świat nibyto oświecony raczył pójść

za tą naszą pokorną radą, oszczędził by sobie wiele upokarzających złudzeń. Zawsze pokora jest jedyną bronią przeciw upokorzeniu. Ale z upokorzeń, przez które świat dzisiejszy co chwila przechodzi, wnioskować wypada, że dziś w nim żadnéj a żadnéj pokory nie ma. —

Wojsko francuzkie z wyraźnym nietylko niezadowolnieniem, ale nawet oburzeniem Rzym opuszczało. Zacząwszy od jenerałów i oficerów do ostatniego żołnierza wszscy smutni i niemal rumieniejący się Rzym porzucili. Podobno jeden z Jenerałów w obec swych kolegów, na ostatnim wieczorze u francuzkiego posła, bardzo ostrą nawet rubasznie Napoleońskiego dyplomatę Hr. Sartiges zaczepił. Miał powiedzieć: „Panie Ambassadorze, nie wiem, czy Ci cel tego rozkazu (cofnięcia załogi) jest znany, dla nas jest zupełnie obcy; lecz dobrze by było, żeby Najjaśniejszy Pan nasz wiedział, że wojsko francuzkie nie umie jeszcze odgrywać komedyji, które dyplomacyja nasza w ostatnich czasach aż nadto podejmowała się odgrywać.“ I dotykając szlif swych jeneralskich miał dodać: „honor Francyji na tem spoczywa, my go skalać nie damy.“ Podobno Hr. Sartiges najniegrzeczniejszy i niezmiernie butny w swym obejściu się ze słabymi, z wielką słodyczą odpowiedział szlachetnemu rycerzowi; ale jenerał ten w czarną księgę zapisany niechybnie zostanie i bardzo się od laski marszałków francuzkich, która niegdyś największym była w Europie zaszczytem oddalił.

5 grudnia. Pomimo odejścia Francuzów w Rzymie dotąd spokojnie, ale w sam dzień ich odejścia postępowcy na tegoż odejścia uczczenie chcieli manifestacyję na *Monte Pincio* i na placu *Colonna* zrobić. Wystąpienie jednak wojska rzymskiego nie dopuściło żadnego rozruchu. Żadnego nawet nie dano strzału, ani szarży żadnéj nie wykonano. Sam ten fakt powinien był napoleońskie postanowienie odroczyć, gdyby ten człowiek był rzeczywistym monarchą, a nie spiskowcem i nie komedyjantem, o najgorszych zamiarach nietylko przeciw kościołowi, ale nawet prawdopodobnie przeciw Włochom samym.

Z nocy z 3go na 4ty b. m. najprzykładniéj zszedł z tego świata kardynał *Józef Bofondi*, dyjakon tytułu św. Cezareusza. S. p. purpurat urodził się we *Forli* 24, Października 1795. W skutku ważnych usług kościołowi oddanych, szczęśliwie nam panujący Papież mianował go kardynałem 11go czerwca 1847 r. Śmierć ciągle uderza w świątobliwe grono kardynałów zabierając jednego po drugim najpodeszlejszych we wieku. Próżnia zatym w św. Collegium coraz się zwiększa. Nie słychać jednak dotąd o nowych nominacyjach. Powodem tego wyczekiwania ze strony Ojca św. jest z jednéj strony ubóztwo jego skarbu nie dozwalające dziś utrzymywać pełnéj liczby purpuratów. Skąd inąd Ojciec św. tworząc nowych kardynałów, musiałby powołać do najwyższéj w kościele godności nuncyjuszów pierwszorzędnych, t. j. paryzkiego, wiedeńskiego, madryckiego i lizbońskiego, którzy wszyscy niemal odbyli zwykle przyjętą liczbę sześciu lat na swych stanowiskach. W obecnych zaś okolicznościach korzystniéj jest dla Stolicy św., żeby ci, którzy sprawami dyplomatycznemi się zajmowali dotąd, daléj piastowali jeszcze swe urzęda. Niemniéj jednak ręczą nam, że Ojciec św. już myśleć o następcach na nuncyjatury zaczyna, nazwisk obiegających po mieście nie podajemy, gdyż wiemy z pewnością, że nic w tym względzie stanowczo postanowionym nie zostało. W każdym razie na konsystorzu, który się za dni kilkanaście odbędzie, żadnych kardynałów Pius IX nie stworzy. — Działaniem sekciarzy najprzykrzejszy fałsz rozszedł się był tymi dniami w Rzymie, dotyczący rannego naszego zuawa hr. Edwarda Raczyńskiego. Zaczęto głosić, iż został raniony w szeregach zuawów papiezkich, ale przez jednego ze współtowarzyszów. Potym posunięto bezczelność do opowiadania, że hrabia Edward walczył w szeregach Garybaldego. Do tego stopnia zuchwałości doszli postępowcy, że baśń tę hańbiącą Raczyńskiego i cały nasz naród, wydrukował jeden z dzienników królestwa włoskiego. Wończas zacny wasz współziomek p. Kajetan Morawski, którym moglibyśmy się tu poszczycić, gdyż przybył rannego Edwarda odwiedzić, którego jest opiekunem, poczuł się w obowiązku szlachetną protestacyją posłać do dzienników. Młody nasz rodak choć okropnie przybity cierpieniami, najogromniéj się oburzył przeciw temu oszczerstwu na niego rzuconemu, i sam zaprotestować w dziennikach przeciw kłamstwu zamierza, skoro będzie w stanie wziąść pióro do ręki. Stan jego coraz się polepsza, co naprzód zawdzięczamy modlitwom Ojca św., a potym staraniom biegłego w swéj sztuce Dra Filiciani, nie mówiąc już o troskliwości prawdziwie macierzyńskiéj, jaką wedle tego co słyszym, otacza go księżna Odescalchi, jego ciotka, ta prawdziwa rannych żołnierzy papiezkich siostra miłosierdzia i matka. Zdarzyło nam się spotkać szanowaną tę rodaczkę naszą w jednym ze szpitalów wojskowych, które codziennie odwiedza. Ze zbudowaniem przyglądaliśmy się z daleka jéj czułemu obchodzeniu się z rannymi, którzy się tak do niéj przyzwyczajili, że nawzajem jak synowie do matki, do niéj pokazują przywiązanie. Każde polskie serce dumnym czuć się powinno i szczęśliwym z tego, że Bóg taką Polkę umieścić raczył u stopni tronu Namiestnika Chrystusowego. Wielu rannych już wyzdrowiało, ale też wielu z tych, cośmy w szpitalu przed kilkoma tygodniami oglądali, przeniosło się do wieczności, po nadgrodę Świętych, wieniec. Ojciec św. w niewyczerpanéj swéj trosce o los swych obrońców, część pałacu swego kwirynalskiego oddał na tymczasowe mieszkanie dla tych rannych, którzy już są zdrowsi, i mogą używać świeżego powietrza w królewskim rzeczywiście ogrodzie kwirynalskiego zamku. I zaledwie przeniesiono tam bohaterów katolickiego świata, raczył Pius IX. ich odwiedzić. Nie potrzebujem wam opisywać oznak wdzięczności, którymi literalnie biedacy ranni witali dobrodzieja, ojca i króla. Komu uderzenia serca służą, ten sobie zawsze wystawić umie, co serce czuje i jak swe uczucie objawić umie w podobnych okolicznościach. — Czytaliśmy z zachwytem i jako współpracownicy wasi, ze współdumą piękny list Najprzewielebniejszego waszego Arcypasterza, którym zaszczyceni zostaliście dnia 19go listopada. Możecie się rzeczywiście za szczęśliwych uważać, że Bóg z waszéj przyczyny dał światu tak wysokie poglądy na okoliczności obecne czytać. Dotąd ksiądz Arcybiskup Ledochowski był w Rzymie znany ze swéj zdolności dyplomatycznéj i z niezrównanéj bogobojności i wiedzy św., ale teraz postać prawdziwego biskupa zaczyna się

w nim tu pojawiać. Wiadomo nam, że ten list jego został przetłumaczony i przedstawiony jego Świątobliwości. Dokonanie tego było obowiązkiem nawet względem Ojca św., który nieraz tyle cierpi z niedorzeczności niektórych współrodaków naszych, że należało mu przynieść pociechę, której doznał w czytaniu tego prawdziwie wzniosłego listu. Więc i u nas nietylko religiji bogobojność, ale religiji wiedza, światło i potęga zaczynają widnokrąg nasz rozjaśniać. A to, jak wszystko, zawdzięczamy Piusowi IX. Oby tylko wdzięczność w sercach naszych wciąż trwała, chociażby w miarę jak miłość i dobroć Piusa IX. ku nam się objawia!*)

---

*) Oto ustęp z dawniejszego listu odnoszący się do korespondenta rzymskiego *Czasu*.

Pisząc o zajściach pod Mentana i Monte Rotondo z powodu raportu jen. Kanzlera, wzbudzającego zachwyt i ufność w duszy i umyśle każdego duchem stronnictwa nienawiści ku papieztwu nie zarażonego, mówiliśmy, że chyba najzaciętsi postępowcy jedni będą się wysilali nad wykręcaniem i umniejszaniem téj wielkiéj i chwalebnéj dla wojsk rzymskiéj kampaniji. Otóż dzisiaj zaraz ze smutkiem przyszło nam czytać w tymże duchu pisaną korespondencyję korespondenta do *Czasu* z dnia 4 listopada, umieszczoną w nrze 260 tegoż dziennika. Wedle tego pana bez pomocy wojska francuzkiego wojsko rzymskie niebyłoby było otrzymało zwycięztwa, bo *stary wódz* Garibaldy (tak go zwie korespondent, aby choć dla wieku Garibaldego wzbudzić w czytelnikach swych niemożliwy skąd inąd szacunek) zawsze stał (ręczy dziś w Europie jeden P. korespondent *Czasu)* na czele wojsk swojich. Widocznie p. korespondont nie spodziewał się, iż załogi francuzkiéj naczelnik przeszle swéj raport do Monitora francuzkiego, który w brew przeciwny jest sprawozdaniu p. korespondenta, ponieważ zabezpieczył on swą powieść fantazmogoryczną garybaldyjską, tylko przeciw doniesieniom urzędowym rzymskim i przeciw sprawozdaniom dzienników katolickich francuzkich, które wedle niego widać, jako, niekatolika na zaufanie publiczne nie zasługuje. Powiadamy *jako nie katolika*, bo znając szanownego korespondenta tylko z jego pióra *Czas* zapisującego, zawsześmy sądzili, że katolikiem być nie może. Korespondencyja jednak ta, o któréj wspominamy, zupełną nam dała tego pewność, pozostawiając tylko w zadziwieniu, iż *Czas* sobie wybrał niekatolika na korespondenta rzymskiego. Pod tym względem *Czas* (jeśli się nie mylim w tym przypuszczeniu) przekroczył granicę polityki Napoleona III. w stósunku do Stolicy św. Wiadomo bowiem, że od lat przeszło 10 jakby z umysłu Napoleon wybierał zawsze na posłów swych do Rzymu, dyplomatów z protestantkami ożenionych, których zachowanie się bywało, jak się spodziewać należało, nie zawsze przyzwojite. Dziennikowi *Czas* widocznie żony protestantki dla swego dyplomaty było nie dośc, trzeba było, żeby on sam nie był katolikiem. Pewność zaś przynajmniéj moralną o tym, że ów korespondent jest w stósunku do nas innowiercą, zaczerpnęliśmy, jak powiadamy, z korespondencyji wyżéj wymienionéj, w któréj upewniał on swych czytelników, że choć zbyt ogólne, ale bezstronne przysyła im szczegóły o bitwie pod Mentana A cóż znaczy bezstronność w sprawie wojny między Garibaldim a Papieżem? To wyraźnie że nie należy duchem swojim do żadnego z nich oboru. Może więc też nie jest Garybaldczykiem, chociaż opisy *starego wodza* i owsch *uszykowanych w największym porządku* Garybaldczykow, dozwalają wątpić o jego niezależności w sprawie sprzyjania tymże, ale wyraźnie chcąc w téj sprawie być bezstronnym (czyli po żadnéj nie stojącym stronie) papieżnikiem zatym katolikiem nie jest. I tu możemy powiedzieć: *ecce habemus confitentem reum* nie dla tego żeby być niekatolikiem koniecznie miało zawsze tworzyć zbrodnię, ale że nieraz p. korespondent garibaldyjski odziewa się w katolickie szaty mianowicie, gdy bez nich przesuwać by mu się nie udało jakiéjś *postępowéj* fantaşmagoryji Szczęśliwiśmy zatym z tego naiwnego wyznania, które mu się wyrwało z piersi przytłumionéj wrażeniem klęskj odniesionéj pod Mentana.

Szczegóły zaś swoje, pan korespondent powiada, czerpał od ludzi, którzy brali udział w bitwie Wątpimy, aby ci ludzie należeli do wojsk Papiezkich, śmiało nawet wyzywamy go, aby nie czernił tym sposobem papiezkiéj chorągwi, bo potwarzą jest głosić, iż żołnierz kłamał na niekorzyść własnego sztandaru. Bezwątpienia zatym ludzie ci, *którzy brali udział w bitwie*, byli Garybaldczykami, których sąd o ostatnich mianowicie chwilach bitwy pod Mentana może łatwo, nawet w dobréj wierze być mylny, bo ci ludzie uciekając, tyłem patrzeć nie mogli. To nam się zdaje jasnym jak słońce o połudnju w pogodnitki dzień. Rzadko nam się zdarza sprostowywać podania pana korespondenta *Czasu*, bo dzisiaj sprawa rzymska tak stoji, że zachód i trud byłby tu zbyteczny. Ci co mu uwierzą, uwierzą mu, bo zechcą mu wierzyć, reszta przejmie się należytym każdemu fałszowi uczuciem, i na niéj zgubnego wrażenia podania p. korespondenta nie zrobią. Dzisiaj jednak nie mogliśmy się powstrzymać od tych kilka uwag, a to z powodu, że pan korespondent widocznie przez swych kolegów nie został uwiadomiony, że tym razem w duchu takim pisać nie wypada. Wszystko to bowiem wśród postępowców dzieje się w skutek z góry otrzymanego rozkazu, a raczéj z dołu, bo pochodzącego z ciemnic loż masońskich, węglarskich itp. Przypuszczenie zaś nasze, że p. korespondent nie otrzymał był należytego ostrzeżenia *quoad modum agendi* w danym razie, wysnuwamy stąd, że nawet włoskie dzienniki bardziéj od niego skromne w tych czasach się okazały. Co zaś do najzaciętszych korespondentów przeciw Papieztwu piszących do prasy angielskiéj, ci tym razem opisują bitwę pod Mentana niemal tak jak sam jen. Kanzler. Ale dziwować się nie możem, że nieszczęsny korespondent *Czasu* wystąpił w krzywym kierunku do marszu, bo jak pisze on sam przez dni sześć byliśmy pozbawieni wszelkich dzienników i telegramów, i to jest niezbitą prawdą, którą potwierdzić muszą i *stronni* i *bezstronni* korespondenci.

(Kor.) **Poznań.**

W dniach 8, 9 i 10 b. m. odbyło się w Archikatedrze tutejszéj, stósownie do wydanego Okólnikiem Arcypasterskim rozporządzenia, uroczyste *Triduum* za uciemiężony Kościół we Włoszech i w Polsce. Myśl w świętym natchnieniu wyrzeczona przez wielkiego papieża Piusa, wśród niebezpieczeństw własnéj grożących stolicy, wśród szczęku oręża gromadzących się zewsząd bohaterskich synów katolickiego świata na odparcie wyjącéj już z dala zgraji bezbożników, tak czułą troską, powszechnym błaganiem, losom nieszczęśliwych przez schizmę i massoneryją dręczonych dzieci Kościoła nieść ulgę pragnącego, do jakiegoż żaru iskierkę naszéj pobożności rozniecić była powinna! Wszystkie uczucia chrześcijańskiego serca, miłość przyrodzona pobratymców naszych wedle krwi i miłość nadprzyrodzona braci naszych w Chrystusie w cudną harmoniją zlać się miały hymnów błagalnych, by wyżebrać u Pana zastępów skrócenia dni nawiedzenia, wytrwałość i męztwo dla cierpiących, powstrzymanie świętokradzkich zapędów i zniweczenie piekielnych zamiarów nieprzyjaciół Kościoła. To też wierni Chrystusowi zrozumieli całą doniosłość tego nabożeństwa i w dni nawet robocze tłumnie się garnęli do stóp ółtarza, licznie obległali konfessyjonały, w których duchowieństwo katedralne wraz z kilkunastu kapłanami miejscowymi Sakrament Pokuty św. sprawowało, z wytężoną uwagą i czułym zajęciem wymownych słuchali kaznodziejów kreślących im obecną walkę Kościoła, nową chwałę z prześladowania i męczeństw czerpiącego, silniejszego niż kiedykolwiek poczuciem jedności i miłości, wszystkich katolików z stolicą apostolską łączącéj, niezwyciężonego w swych posadach, bo ciałem jego Chrystus, a duszą jego Duch św.

Porządek nabożeństwa przedpołudniowego aż do godziny 10téj był zwyczajny, ordynacyją dla duchowieństwa katedralnego przepisany. Po odśpiewaniu jutrzni i laudesów wychodziła uroczysta Msza „Rorate“ o godzinie 7éj, a po jéj ukończeniu jeszcze dwie śpiewane odprawiały się wotywy, poczym około ½ do 10 ropoczynano hory kanoniczne. Po odśpiewawaniu horów przybywał Najprzew. Ks. Arcypasterz, wprowadzany zwykłym ceremoniałem przez członków Przešw. Kapituły Metropolitalnéj, poczym rozpoczynano najuroczystszą Mszą św. czyli tak zwaną sumę, wśród któréj zaraz po odśpiewaniu Ewangeliji św. było kazanie. Po sumie celebrans wraz z ludem odmawiał głośno 5 razy Ojcze nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu na intencyją Ojca św. Popołudniu nabożeństwo rozpoczynało się, po przybyciu do kościoła Najprz. Ks. Arcypasterza, około godziny trzeciéj, wystawieniem Najświętszego Sakramentu w Monstrancyji bez wszelkiego śpiewu, a po incensacyji Sanctissimi solenne odprawiano nieszpory, po których znów kaznodzieja wstępował na ambonę.

Po kazaniu intonowano uroczystym tonem litanią o Wszystkich Świętych, które duchowieństwo wraz z ludem śpiewało po polsku podług rytuału przez Synod Piotrkowski wydanego. Śpiew ten, w którym Trójcę Przenajświętszą przez przyczynę wszystkich zastępów niebieskich błagano o przebaczenie win,

o odwrócenie nieszczęść i kar, o upokorzenie nieprzyjaciół a podwyższenie Kościoła św. najrzewniejszą może stanowił chwilę całego nabożeństwa. Następnie odmawiał celebrans z duchowieństwem wiersze i modlitwy umieszczone po litaniach w brewiarzu rzymskim, a domówiwszy takowych, intonował klęcząc u stóp ołtarza prosequente choro „Tantum ergo, Genitori Genitoque“, wiersze i oracyją de Sanctissimo Sacramento. Teraz dopiero następowała incensacyja Najśw. Sakramentu poczym wśród najuroczystszego milczenia, przy odgłosie tylko dzwonka jak w czasie podniesienia we Mszy św., Zbawiciel utajony w Sakramencie miłości, uniesiony w ręku celebransa, swego udzielał błogosławieństwa skruszonemu na klęczkach ludowi.

Po udzieleniu benedykcyji asserwowano Sanctissimum i kończono nabożeństwo pieśnią „Gwiazdo morza“ lub „Kto się w opiekę“.

W pierwszym dniu celebrował tak na sumie jako i na nieszporach Najprz. Ks. Arcypasterz, w drugim dniu Najprzew. JKs. Sufragan Stefanowicz, w trzecim dniu JW. JKs. infułat i dziekan metropolitalny prałat Brzeziński. Przepisane Okólnikiem arcypasterskim temata rozwijali z kazalnicy, w pierwszym dniu JKs. kanonik Polczyński i ks. penitencyjarz Pędziński, w drugim dniu ks. prałat Koźmian i ks. penitencyjarz Pankowski, w ostatnim dniu ks. oficyjał Janiszewski i ks. regens Likowski. Nieznużony udział, jaki Najprz. Ks. Arcypasterz razem z Prześw. Kapitułą we wszystkich brali nabożeństwach całego triduum, nietylko do uświetnienia nabożeństwa, ale i do podniesienia ducha, do roznieceni a gorliwości i większego w modłach zapału znacznie się przyczynił. Uczuliśmy żywiéj w tych dniach świętych że „jedno jesteśmy“, wzmocniliśmy węzeł miłości z świętą Matką Kościołem nas łączący, zrozumieliśmy dobitniéj solidarność nie interesów ziemskich, lecz interesów niebieskich, interesów wiary i modlitwy, wspólnych nam z wszystkimi narodami katolickiemi, a przycisnąwszy się sercem i przekonaniem bliżéj do opoki Piotrowéj z większą jeszcze jak dotąd siłą wołamy: non praevalebunt — non praevalebunt.

Dodać jeszcze należy, że składka na Ojca św., którą sam Najprzew. Arcypasterz zbierał po kościele, wypadła pomyślnie, bo około 800 tal. przyniosła.

(Kor.) **Kościan** dnia 11 grudnia.

Mimo skądinąd dotkliwego braku proboszcza, widać u nas objawy życia religijnego, które zdają się przypominać dawną żarliwość religijną. Uroczystość Niepok. Poczęcia N. Maryji Panny była u nas zajiste uroczystością wielkiego wesela duchowego. Na *Roratach* przystępowało przeszło sto osób do komuniji św., po południu było przyjmowanie młodych dziewcząt do *Stowarzyszenia dzieci Maryji* w ozdobnéj kaplicy Sióstr Miłosierdzia, wieczorem zaś walne zebranie męzkiéj konferencyji *Towarzystwa św. Wincentego,* które tego roku o wiele liczniéj się zebrało niż dawniéj; na drugi dzień przystępowała do komuniji św. znaczna liczba pań z towarzystwa św. Wincentego. Przyglądając się temu rozbudzeniu życia religijnego już od lat kilku, widzę jasno, że nie ubliżając nikomu, w znacznéj przynajmniéj części za to zapłata w królestwie niebieskim należy się tutejszym Siostróm Miłosierdzia. I nic w tym dziwnego, toć to nie pierwszy raz Pan Bóg używa słabych istot do wielkich rzeczy; za co niech Mu będzie większa chwała. Przesełam w załączeniu roczne sprawozdanie tutejszéj męzkiéj konferencyji św. Wincentego à Paulo, gdyż myślę, że krótki ten dokument życia religijnego w naszéj parafiji szanowna redakcyja w swym piśmie umieścić zechce.

Sprawozdanie roczne

konferencyji Towarzystwa św. Wincentego a Paulo w Kościanie na czas od 8 grudnia 1866 do tegoż czasu 1867.

W miejsce zmarłego śp. Jana Łabędzinskiego obrano prezesem p. Grześkiewicza na konferencyji d. 24 lutego r. b. Sekretarz p. Bobowski wniósł na Walnym Zebraniu 21 lipca r. b. aby w jego miejscu obrano innego członka, poczym konferencyja włożyła ten obowiązek na p. Sibilskiego. Wiceprezes i kosyjer pozostali ci sami, którzy byli roku przeszłego, tj. p. Koszewski i p. Mocek. Członków czynnych liczy Towarz. św. W. a P. w Kościanie 27, kandydatów 3 i członków honorowych 25. W roku całym odbyło się 50 posiedzeń, na które uczęszczało regularnie 23 członków czynnych.

Dochód Towarzystwa był następujący:

Remanent z r. 1866 . .	„ Tal.	8 śrb.	11 fen.
Członkowie czynni złożyli .	39 —	10 —	4 —
Członkowie honorowi . .	10 —	17 —	6 —
Inni dobroczyńcy . . .	16 —	15 —	„ —
Z kwesty	23 —	14 —	6 —
Ze skarbonek . . .	15 —	17 —	6 —
Z loteryji	65 —	„ —	„ —
Razem dochód	170 —	23 —	9 —

Rozchód Towarzystwa był następujący:

Na chleb i mąkę . . .	87 Tal.	15 śrb.	8 fen.
Na drzewo	6 —	21 —	„ —
Na odzież i obuwie . .	11 —	14 —	6 —
Wsparcie pieniężne . .	36 —	2 —	„ —
Na chorych	5 —	10 —	10 —
Na inne dzieła miłosierdzia .	5 —	28 —	6 —
Różne wydatki . . .	6 —	24 —	3 —
Razem rozchód	159 —	26 —	9 —

Odciągnąwszy rozchód od dochodu pozostaje 10 Tal. 27 śrb.

Rodzin odwiedzano 11, a na stałéj opiece do dziś pozostaje 6. Opieka rozciągała się i na dzieci, których 35 rodziny te liczyły. Za błogosławieństwem bożym udało się konferencyji nakłonić matkę do ochrzcenia dziedzięcia, które przez trzy miesiące ukrywała z niewiadomych powodów. Pewien rzemieślnik zachorował śmiertelnie. Konferencyja dowiedziawszy się, iż ów rzemieślnik dawno nie był u spowiedzi, wyznaczyła opiekunów, którzy odwiedzając chorego, przełamali nareszcie za łaską bożą upór zatwardziały. Po wyspowiadaniu się w dniu następnym zakończył życie ów nawrócony. Podobnych obojętnych ludzi nakłoniło Towarzystwo do spowiedzi dwóch jeszcze, jednego, który 11 lat, a drugiego, który 2 lata nie był u spowiedzi. Po pożarze w Kiełczewie, kiedy 64 osoby pozostały bez mienia i utrzymania, w pierwszéj chwili zanim inna pomoc nieszczęśliwym przybyła, Konferencyja wydała im 30 bochenków chleba.

Porównajmy teraz dochód roku 1866 z dochodem r. 1867. W roku 1866 miało Towarzystwo dochodu 125 tal. 4 śrb. 9 fen. tego roku posiadało jak wyżéj 170 tal. 23 śrb. 9 fen. a zatym przewyżkę o 45 tal. 19 śrb. Przyczyniła się do tego loteryja fantowa, z któréj się zebrało 65 talarów.

* Z dyjecezyji Przemyslskiéj

Wspomnienia z pielgrzymki do Rzymu.

(Ciąg dalszy.)

Po synie senatorskim pójdźmy do córki z rodu senatorskiego, do dziewiczéj małżonki, Cecyliji świętéj. Za Tybrem, gdzie stał jéj pałac, dzisiaj wznosi się kościół zeszłego wieku restaurowany zupełnie. Na tym to miejscu przed tysiąc pięć set lat z górą, patrycyjuszka, tajemna Oblubienica Chrystusowa, musiała oddać rękę swą poganinowi Waleryjanowi. Tak Bóg chciał, a miłośnica jego wierzyła niezachwianie. że idąc za najśw. wolą jego choćby wbrew sądowi swemu, choćby z oczywistym narażeniem swéj niewinności, nic nieuroni z swéj cnoty, ale jeszcze świetniejszą odda z niéj ofiarę Panu. I nie zawstydziła ją wiara i ufność wielka złożona w Bogu. Kiedy bowiem potrzeba, zsyła Pan Bóg aniołów swojich na ratunek tym, którzy się go boją, i spełnia wolą ich w nagrodę, że się woli swéj zaparli dla niego. Pierwszéj nocy po zaślubieniu swojim, obchodzi Cecylija tryjumf wielki, anioł staje około niéj, Waleryjan i Tyburcyjusz brat jego biorą chrzest i oglądają jasną postać ducha niebieskiego obok swéj siostry w Chrystusie i wnet sala godów weselnych zamienia się w kościół, który Urban św. pap. poświęca. Niebawem wydarto jéj męża i szwagra, którzy mężnie ponieśli katusze i śmierć dla wiary. Po nich zawezwał tyran dziewiczą wdowę przed trybunał. Zapy-

---